

Jerzy Spitzmuller i Armand Le Gay.

FABRYKANT MUMII.

61

Tłum. z francuskiego.

Doktor podeszedł do ściany i przekręcił taster — lampa zgasiła i pokój pograżył się w ciemności.

— Czy pan patrzy ciągle w tym samym kierunku?

— Tak — odparł woźnica bojaźliwym tonem.

— Dobrze — proszę się nie ruszać... baczność! raz, dwa, trzy!

Na szczycie kolumny nastąpił wybuch i oślepiające światło zaalało na parę sekund pokój, oświecając boleśnie skurczoną twarz leżącego. Wówczas Vanesco zapalił na nowo lampę elektryczną i spojrzął z zaciękaniem na swego pacjenta.

Ten leżał teraz nieruchomo, ze skrzywioną konwulsyjnie twarzą, wytrzeszczonymi oczyma, wpatrując się w doktora. Przerywany oddech poruszał jego potężną pierś.

— A! — rzekł doktor z uśmiechem — byłem tego pewny. Twierdzono dotąd, że tylko natury słabe i nerwowe podlegają hipnozie. Nieprawda! Każdy — młody, czy stary, silny czy słaby — każdy musi ulegać! Chodzi tylko o wynalezienie dostatecznie silnego środka — i ten środek wynalezłem. Oto człowiek silny — zahypnotyzowany, jak młoda dziewczyna. Można z nim wszystko zrobić.

Po chwili zastanowienia dodał:

— Ale nie trzeba przeciągać doświadczenia. Dostać na dzisiaj. I pochylając się nad leżącym, który wciąż patrzył nań wytrzeszczonymi oczyma — rzekł stanowczym głosem:

— Zaraz się pan zbudzi. Duszność ustąpi! Już ustąpiła... jutro — jutro! Czy pan słyszy?

Potem dmuchnął w twarz leżącemu i w tej chwili rysy jej przybrały normalny wyraz. Spojrzął ze zdumieniem na doktora.

— Do licha! — zawołał — przysięgam, że spałem...

— Nie myli się pan — rzekł Vanesco z dobroliwym uśmiechem. — Stracił pan na chwilę przytomność, podczas, gdy robiłem operację.

— Ach! tak?... — odparł pacjent, starając się przypomnieć sobie, co się działo przed chwilą — to dziwne!

— Niema w tem nic dziwnego — odrzekł doktor swym stanowczym tonem — lekarstwo zaczyna działać.

— Rzeczywiście — zdaje mi się, że czuję się lepiej, naprawdę, tak dawno już się nie czułem. Ja tu jeszcze wrócę, panie doktorze.

— O ile pan zechce... — rzekł Vanesco, odprawiając go do drzwi i podając mu na pożegnanie rękę. Poczem rozkazał służącemu w poczekalni:

— Prosić Nr. 4.

Nr. 4 — była to młoda kobieta około dwudziestu pięciu lat, zgrabna, elegancka. Jej wielkie oczy, lekko podkrążone i bladość twarzy świadczyły o wielkiej nerwowości. Weszła do gabinetu z uśmiechem na twarzy i wdzięcznym ruchem głowy odpowiedziała na ukłon doktora.

Vanesco przyglądał się jej w taki sposób, jak się patrzy na dzieło sztuki.

Ale w chwili, gdy ich oczy spotkały się — przez ciało młodej kobiety przebiegł dreszcz i nagle zmieniła się w dziwny sposób: ramiona odrzuciła w tył, a pierś silnie wyprężyła; mięsne szyi wystąpiły jak sznury — rysy twarzy wykrzywiły się konwulsyjnie — oczy wysadzone z orbit wpatrywały się nieruchomo w lekarza.

— Znakomicie! — mruknął Vanesco z zadowoleniem. — Teraz zobaczmy, co mogłaby zrobić ta kobieta w rękach zbrodniarza.

Mówiąc to, przeciągnął dłoń przed oczyma młodej kobiety i natychmiast wyraz jej twarzy zmienił się, złagodniał, oczy powróciły do normalnego stanu. Wydawała się zmęczoną i osłabioną.

— Czego pan chce odemnie? — szepnęła głosem skarżącego się dziecka... Zrobię wszystko, czego pan zażąda. Nie odpowiadając jej — doktor wziął ją delikatnie za rękę i zaprowadził w kąt pracowni, gdzie na kartonie opartym o ścianę namalowany był anatomiczny wizerunek człowieka.

— Widzi pani tego człowieka?

— Widzę!...

— Jestto mój śmiertelny wróg — czy pani słyszy?

— Słyszę...

— Pani go zabije!

— Ja mam...

— Musi go pani zabić!

— Zabije go...

— Za chwilę, jak tylko zaśnie, zbliży się pani do niego i uderzy go pani w serce tym nożem.

I Vanesco podał wąski skrawek papieru, który młoda kobieta żywo schwyciła.

— Ostrożnie — może się pani skaleczyć — noż jest bardzo ostry!

Kobieta cofnęła rękę — później ujęła noż za mniemaną rękojeść i ostrożnie schowała go za gors.

Vanesco położył rysunek anatomiczny na kanapie i zasunął ją w róg pokoju.

Wówczas młoda kobieta podeszła, skradając się do kanapy i uderzyła trzy razy swym papierowym nożem rysunek z taką siłą i zręcznością, iż ciosy jej byłyby śmiertelne, gdyby w rękę miała prawdziwy noż i leżał przed nią żywy człowiek. Zaczewieniona uderzała dalej z dziką furją. Vanesco chwycił ją za ramiona i odciągnął.

— Co pani zrobiła? Proszę spojrzeć! Całe ręce pani w krwi!

Spojrawszy na swe ręce — krzyknęła z przerażenia i poczęła je wycierać o suknię.

Ale w tej chwili doktor położył jej palec na ustach i rzekł, perswadując:

— Nic się nie stało, miała pani przykry sen!

Kobieta odetchnęła z ulgą i twarz jej rozjaśnił błogi uśmiech.

Nagle doktor silnie zadrżał. Drzwi skrzypnęły i ukazał się w nich mały suchy człowieczek z biegającymi oczkami, które zdążyły podpatrzeć ostatnie szczegóły tej sceny.

— Co się stało, Benedykcie? Dlaczego mi przeszkadzają?

— Proszę pana...

— Nikomu niewolno wchodzić do gabinetu bez zawołania. Powtarzałem to tyle razy! Proszę mi nie przeszkadzać!

Benedykt wyszedł, nie mówiąc ani słowa.

Vanesco, błady jak płótno, przesunął ręką po twarzy, pokrytej zimnym potem.

— Straszne! — szepnął do siebie tonem, w którym brzmiało przerażenie. Na szczęście ta straszna i tajemnicza siła hipnotyzmu, zdolna zrobić mordercę z najniewinniejszego człowieka, jest jeszcze mało znana! Jakże straszną mogłaby być bronią w rękach zbrodniarzy! Jak trzeba się kryć z podobnymi doświadczeniami.

Tymczasem młoda kobieta wciąż stała z wyciągniętymi rękami, w stanie jakiejś ekstazy, z oczami utkwionymi w twarz doktora.

— Trzeba kończyć — mruknął Vanesco. Dowiedziałem się, czego chciałem.

Zrobił koło jej głowy kilkanaście pociągnięć ręką i rozkazał swym stanowczym głosem:

— Zapomni pani o wszystkim, co się tu działo.

Na duszność już pani nie cierpi. Przyjdzie pani do mnie jutro o tej samej godzinie. Teraz proszę iść! Obudzi się pani na ulicy.

Kobieta wyszła automatycznym krokiem.

ROZDZIAŁ XVI

O kasie ogniotrwałej i beczce wina.

— Zwracam panu uwagę, panie Ducroc, że jeśli w najbliższym terminie nie pochwyci pan tego Fabrykanta mumii, otrzyma pan dymisy. Opinia publiczna domaga się tego dawno, ostatecznie zmęczyło mnie to wszystko i gotów jestem posłuchać tej opinii.

Temi słowami pożegnał prefekta policyi minister spraw wewnętrznych pewnego ranka w pięć miesięcy po opowiedzianych wypadkach.

Pan Ducroc wyszedł z posłuchania przygnębiony; minister, znany z eleganckiego i łagodnego obejścia, uniósł się gniewem, a to nie zapowiadało nic dobrego!

Tymczasem sytuacja była bardzo poważną, przybierała wprost cechy tragicznego skandalu.

W ostatnich trzech dniach zrobiono dwa odkrycia, które wymownie świadczyły o bezsilności policyi i były moralnym policzkiem dla prefekta, a pośrednio i dla zwierzchnika tegoż, ministra spraw wewnętrznych. Pierwszego odkrycia dokonano w pałacu barona Collet. Pewnego wieczora syn barona, pracując do późna w bibliotece, zasnął w fotelu tak mocno, iż zbudził się dopiero na drugi dzień rano, osłabiony z ociężałą głową. Nie pojmując, co się stało, zadzwonił na swego kamerdynera, ale ku wielkiemu swemu zdziwieniu, dzwonił napróżno, nikt się nie zjawiał. Udał się do kredensu, ale tam zdumienie jego powiększyło się jeszcze, gdy ujrzał całą służbę, wraz z odzwiernym, pograżoną w najgłębszym śnie, na podłodze, na krzesłach dokoła stołu,

który nosił ślady obfitej uczty. Niepodobna było zbudzić kogokolwiek z tych ludzi, którzy zdawali się być śmiertelnie spici.

Zdziwiony i zakłopotany młody człowiek udał się do pokoju matki, żeby ją uprzedzić o tem, co się stało. Ale baronowa również była pograżona w głębokim śnie. Wystraszony, pośpieszył do telefonu i wezwał doktora Vanesco, który natychmiast się stawił i bez trudności stwierdził, że wszyscy zasnęli kamiennym snem, dzięki silnemu narkotykowi.

Kto mógł go zadać? I w jakim celu?

Doktor wyraził przypuszczenie kradzieży. Ale w pałacu wszystko było na miejscu — drogie obrazy, rzadkie dzieła sztuki, klejnoty, nic nie zginęło. Ni gdzie śladu kradzieży, chyba że okradziono olbrzymią kasę ogniotrwałą, stojącą w gabinecie barona.

Drżącą ręką baronowa otworzyła sekretny zamek. Zaledwie jednak ciężkie stalowe drzwi obróciły się na zawiasach — biedna kobieta zbladła jak płótno, i upadła na wznak, wydając przeraźliwy okrzyk. Wszyscy obecni zdrtwili.

W głębi kasy na krześle siedział baron Collet patrząc na nich nieruchomym wzrokiem. Trup miał ręce złożone na kolanach, ręce, pokryte pergaminową skórą z wystającymi kośćmi. Twarz, pomarszczoną, koloru ziemistego, wykrzywił straszliwy grymas. Włosy sztywne i bezbarwne otaczały twarz w taki sposób, iż zdawało się, że straszna mumia ma na głowie perukę.

Cel uspienia wszystkich mieszkańców pałacu był teraz wytłumaczony. Pozwoliło ono Fabrykantowi mumii wnieść trupa barona.

Kto umożliwił mu to?

Ze zgodnych zeznań całej służby wynikało, że uczyniła to Julia, pokojówka baronowej, przyjęta przed dwoma tygodniami, skromna, spokojna dziewczyna, wyglądająca najniewinniej w świecie. Skorzastała z uczty, jaką urządzała służba dla uczczenia urodzin kamerdynera. Wszyscy zauważyli jej dziwne naleganie, żeby przygotować i podać ucztującą kawę. Ona też podawała herbatę baronowej i jej synowi.

Oczywiście, skuteczniejszy swój zamiar, pokojówka znikła.

Badania dalsze, prowadzone przez samego pana Ducroc stwierdziły jedynie, że list margrabiny de Worsbury, polecający pokojówkę baronowej, był sfalszowany. Margrabina nigdy o niej nie słyszała.

Drugie odkrycie miało miejsce w Klubie Międzynarodowym i również dobitnie świadczyło o zuchwałstwie nieuchwytnych zbrodniarzy.

Zarządzający piwnicą klubu zaprosił płatniczego na próbę wina, Chambertin'a, z beczki niedawno otrzymanej. Odkrecono kurek kranu, ale wino nie ukazało się. Przypuszczając, że w beczce jest mało powietrza, przewiercono świderkiem dziur. Ale i to nie pomogło. Wówczas zarządzający piwnicą, wyrwał kran, podejrzewając, co wydawało mu się ostatecznym wytłumaczeniem, że otwór w beczce nie jest przewiercony na wylot. Lecz i ta próba zawiodła: koniec jego nie był zamaczany w winie, i przez otwór nie wyciekła ani kropla.

Obaj mężczyźni postanowili wyświetlić natychmiast tajemnicę. Postawili beczkę i młotkiem odbili obcęże. Wreszcie klepki rozpadły się z hałasem i ujrzano zawartość beczki. Obaj wydali okrzyk przerażenia.

Na dnie beczki, w pozycji siedzącej, z podwiniętymi nogami znajdował się trup mężczyzny, ubrany we frak i biały krawat.

— Książę! — krzyknęli jednocześnie zarządzający piwnicą i płatniczy.

Rzeczywiście, był to biedny młody książę Burhausen, z swą kobietą twarzą i jasno niebieskimi oczyma, ze swym stereotypowym uśmiechem, który teraz wykrzywił w przerażającym sposób jego ciemne wygry. Wezwany przez telefon prefekt przybył natychmiast i zażądał przedewszystkiem frachtu kolejowego.

Ale fracht był w porządku. Wystawiony był na beczkę wina Chambertin, wysłaną 24 marca z Gervy przez p. Raval, właściciela winnic. Beczka przybyła 2 kwietnia i odstawiona została do klubu 3 go.

Woźnica, który ją przywiózł, według zeznań zarządzającego piwnicą, był olbrzymiego wzrostu i miał włosy i brodę rude.

Pan Ducroc zadrżał. Był to sławny rudy mężczyzna, o którym tyle się już nasłuchał.

Wskoczył do samochodu i popędził na dworzec kolei lyońskiej. Ale naczelnik biura towarowego oznajmił mu, iż na kolei była beczka pełna wina, był sam obecny przy próbie, dokonywanej przez urzędnika akcyzy.

Co do woźnicy — opuścił on służbę na drugi dzień i więcej się nie pokazał. Nie wiadzano nawet